

# TYGODNIK POLSKI THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE:

Loret C. Hawkins  
Jan Lechoń  
Artur Międzyrzecki  
Scrutator  
Zygmunt Stojowski

Vol. 2. Nr. 43 (95) Nowy Jork, 29 października — New York, 21. N. Y., October 29th, 1944 Cena 15 ct.



ANTONI KAMIŃSKI

(z albumu "Duch-rewolucjonista")

"WARSZAWA 1905 R."



# S Ą D K R A J U

Sluchacze sobotniej premjery Teatru Polskiego w New Yorku uderzeni byli wśród wielu jakże tragicznie aktualnych momentów tej niestety raz po raz aktualnej dla nas sztuki jednym szczególnie, który w dniach przez nas przeżywanym wydać się musiał jakby głosem dochodzącym nas z dzisiejszej Warszawy. Ten moment, to wyrzut który Chłopicki rzuca Francji, że nie poparła powstania, że nie przysłała mu rzeczywistej pomocy, "tylko piosenkę" ową właśnie piosenkę Delavigne'a, która po wrześniu 1939 roku jak zimą 1831 rozbrzmiewała wezwaniem do broni i na której dźwięk powstała Warszawa w sierpniu tego roku, aby doznać okrutniejszej niż kiedykolwiek klęski, tym razem też dlatego, że nie dostała święcie jej należącej się pomocy.

Ci z pośród słuchaczy sobotniej premjery, którzy nie zatłuli się odrazu z zagrobowym głosem poety, perswadując sobie, że przecież to tylko wiersze i tylko teatr, jeżeli domyśleli do końca ową proroczą aluzję, zdrzeli chyba na myśl o tem co teraz czuje Warszawa, co sądzi o świecie, i nie łudźmy się również o nas samych.

Bo przecież ani losów Warszawy po klęsce listopadowej nie da się porównać z dantejskim piekłem jakie teraz przeżywa, ani zobowiązań Francji względem powstania 1830 z tem co świat dzisiaj był winien Polsce i czego nie dopełnił. Pretensja Chłopickiego, pretensja Polaków z czasów listopadowych do Francji, oparta była na szlachetnym złudzeniu że solidarność ideowa Polski i Zachodu nakazuje Anglii a przede wszystkim Francji iść na pomoc zagrożonej polskiej wolności. Tego zdania był nietylko ówczesny Rząd Narodowy, nietylko wodzowie i poeci polscy, ale także elita francuska, wielcy trybuni Izby Deputowanych i angielskiej Izby Gmin; nie znaczy to przecież, abyśmy dzisiaj, już przyzwyczajeni, niestety, do politycznego cynizmu uważali owe moralne obowiązki za równe pisanym traktatom.

Warszawa, która padła trzy tygodnie temu po 9 tygodniach samotnej walki, była stolicą pierwszego ze zwycięskich w tej wojnie narodów, jedyne go niesplamionego współpracą z wrogiem, narodu co zdołał wyprowadzić z pod ziemi półmilionową armję i wystawić armję wygnańczą, wstawioną dziś w świecie, armję, która sojusznikom swoim oddała i oddaje wciąż wielkiej wagi, najrealniejsze usługi. Państwo, którego Warszawa jest stolicą najechane, zrujnowane i złupione ma przecież wszelkie prawa suwerenne i związane jest ze swemi zwycięskimi aliantami nietylko ową ideową więzią, która kazała Warszawie 1830 łudzić się francuską pomocą, ale też pisanymi traktatami, nakazującymi owym aliantom tę pomoc nam okazać.

Ludzie, którzy w Warszawie za broń porwali tego lata nie byli to już owi naiwni Polacy z przed

lat pięciu, nie wiedzący jak nikt zresztą w świecie, że Francja i Anglja nie mają broni i wyglądający jak cudów z nieba samolotów z Paryża. Nauczeni strasznymi doświadczeniami, że wszystkich wad polskich strzegący się przedewszystkiem zgubnej łatwości rozważyli oni dobrze zgóry swe czyny, wiedząc jaką siłą rozporządzają zwycięscy aljanci i jak śmiesznie mała odległość dzieli od Warszawy front sprzymierzonej z naszymi sprzymierzeńcami czerwonej armji. Świadczy to lepiej, czy gorzej o sumieniu dzisiejszego świata faktem jest przecież że Warszawa nie dostała tym razem nawet owej piosenki od mniej niż Francuzi sentymentalnych anglosaskich sprzymierzeńców, Pan Churchill miał na tyle poczucia przyzwoitości, że przyszedł do Izby Gmin, żeby złożyć hołd Warszawie. Ale to i wszystko, czem odpowiedział świat, na upadek opuszczonej przez siebie heroicznej cytadeli ludów. I teraz jest cisza, jak przed laty w noc mikołajowską i może po różnych kancelarych dyplomatycznych mówią sobie jak wtedy: "L'ordre regne a Varsovie". Jest rzeczą niemożliwą, jest rzeczą niegodną Polaków przestać myśleć i mówić o tem co się stało z Warszawą. Jeżeli są Polacy tak bezmyślni i ślepi, że nie rozumieją co teraz Warszawa czuje, co musi czuć, co myśli o nas, to rzeczą tych co mają oczy otwarte i nie stępione sumienie jest wyjaśnić to i przypominać na każdym kroku. Chcemy być dobrze zrozumieni. Rząd Polski w Londynie jest dla Warszawy, dla Polski, jedynym rządem legalnym, emigracja, która go popiera jest intelektualnym i ideowym przedstawicielstwem kraju. Ale właśnie dlatego, że takie są prawa naszego rządu i nasze — kraj ma prawo stawiać nam żądania, stawia je i sądzi nas według tego, jak dopełniliśmy tych obowiązków. Może będzie nam przedstawiony jakiś dokument, dowodzący, że kraj nasz rozumie, że Warszawa rozumie iż nie mogła dostać pomocy — co do nas choćby przyszły takie dokumenty z rejentalnemi podpisami nie uwierzemy im nigdy. Nie jest oczywiście żadną zagadką co Warszawa, co Polska myśli o o Sowieciech. Ale jesteśmy też pewni, że cała Polska myśli teraz o świecie nie to nawet co Chłopicki mówi w Warszawiance o Francji, ale myśli tyśiąckroć gorzej i nie może myśleć inaczej. Zdając zaś sobie sprawę z tego, co sama uczyniła nie może uważać, by emigracja cywilna spełniła co do niej należało.

Kraj nasz napewno nigdy nie zrozumie, że tylu poświęceń Polski, tylu świetnych czynów naszego wojska nie wyzyskał nasz rząd jako prawa nie aby prosić, lecz aby żądać pomocy dla Warszawy i by ją uzyskać.

I kiedy Warszawa słucha teraz różnych naszych przemówień, depech i wierszy może z krwawą goryczą parafrazować werset z "Warszawianki": "Londyn posenkę nam przysłała."



JAN LECHOŃ

(MOWA MIANA W POLSKIM INSTYTUCIE NAUKOWYM W NOWYM JORKU)

# POEZJA WARSZAWY

Kiedy pięć lat temu słowo "Warszawa" pojawiło się nagle i zostało przez trzy tygodnie na pierwszych stronicach wszystkich gazet świata, kiedy dotąd warszawiakom znane nazwisko Stefana Starzyńskiego stało się nagle znajome wszystkim jak wielkie nazwiska z historji, kiedy dotąd wymawiane przez nas objętnie nazwy ulic, pomników i kościołów warszawskich, nabrały w jednej chwili takego samego brzmienia jak Belweder, Reduta Ordon i Olshynka — wtedy po raz pierwszy może po dwudziestu pięciu latach odkąd Warszawa była stolicą nanowo niepodległej Polski — wielu Polaków zadało sobie pytanie czem było to miasto, jaka była jego dusza, kim byli jego mieszkańcy, którzy tak zwyczajni, tak ułomni, ta słusznie surowo sążeni w dni zwykłe — w jednej chwili okazali się tacy sami jakim był szewc Kiliński, generał Sowiński, podchorążowie z 30go i bojowcy z 1905 roku.

Napewno też nie było wtedy Polaka na emigracji, którzyby ze słuszną dumą, myśląc o tem co uczyniła Warszawa, odczuwając tę dumę jako największą, jako jedyną naówczas ratunek wśród rozpacz, wśród nieoczekiwanej i jak się nam wówczas zdawało hańbiącej klęski nie pomyślał może po raz pierwszy z wdzięcznością o tem niebardzo pięknym, hałaśliwym, lekkomyślnym, żyjącem z dnia na dzień mieście, o tej tak dla poznańczyka — niesolidnej, dla krakowian niehistorycznej, dla wilnian — niestałej Warszawie. Wśród tych emigrantów, wśród nas z przed lat pięciu, nieszczęśliwych, ale o ileż szczęśliwszych niż jesteśmy dzisiaj była przecież garść spora takich, dla których wieści z Warszawy nie były żadną niespodzianką tylko jakby objawieniem nieświadomionej, ale zawsze głęboko odczuwanej prawdy, dla których wyrośnięcie Stefana Starzyńskiego na historycznego bohatera, pełna humoru odwaga gazeciarzy i przekupek, najwyższy styl ludzki okazany przez niepozornych i biednych inteligentów ze Wspólnej czy Mokotowskiej były tylko potwierdzeniem tego, co wiedzieli oddawna.

Emigrant-warszawiak, o nim bowiem mowa, wyczytawszy nazwy swych ulic rodzinnych w bojowych komunikatach ujrzał oto znów Warszawę, jakby oczami swego dzieciństwa, zaludnił te ulice postaciami, które poznawał kiedyś z książek czytanych mu przez matkę, te postacie i inne, wyszłe z książek górnej młodości, weszły teraz, zdawało mu się,

między lud warszawski ten już nasz wrześnieowy: Sowiński — obok Starzyńskiego, podchorążowie — obok żołnierzy Czumy, bojowcy Piłsudskiego obok pepesowców Niedziałkowskiego i poczciwi zadzierżyści ludzie Prusa, Or-Ota i Przyborowskiego o-

przepełnionych teatrów i ogrodów, to cośmy zawsze czuli, ale o czem nigdy nie myśleliśmy, jak nie myśli się o powietrzu, bez którego przecież nie można oddychać, przepełniło nam stęsknione serca, do żadnej innej niepodobną i może tylko jak jedna pary-



ANTONI KAMIŃSKI

(z cyklu "Duch-rewolucjonista")

"WARSZAWA 1905 R."

bok takich samych swoich synów i wnuków.

Jak często to bywa — krwawa łuna nad Warszawą rozświetliła nam warszawiakom jasno jak nigdy, to właśnie co było w niej żywe, codzienne, zwyczajne — a co teraz dopiero okazało się pełne treści, głębokie i ważne. Czytając o ruinach, zgłiszczach i popiołach, zobaczyliśmy jak nigdy dotąd wyraźnie właśnie Warszawę gwanną, wesołą, Warszawę

ska bogatą i różnorodną poezją Warszawy.

Zarówno przypadkiem, który sprawił, że większość poetów, znalazłych się na emigracji albo pochodzących z Warszawy albo spędziła tam długie lata jak też z przyczyny nie do dyskusji przodownictwa Warszawy w obronie i oporze Polski — stało się oto, że Warszawa przemówiła teraz właśnie w poezji polskiej, jak nigdy przedtem, powiedzieć też dziś już



śmiało można, że jeśli wielka poezja wielkiej emigracji była głosem tęsknoty za Litwą i Ukrainą — to pełna czaru nasza poezja uchodźcza jest przedewszystkiem wspomnieniem o Warszawie i hołdem dla Warszawy.

Od pierwszego wiersza, który od razu zotądził do wszystkich obozów żołnierskich, a potem dotarł do wszystkich domów w Warszawie, od romantycznego i elektryzującego nowoczesną nerwowością "Alarmu" Słonimskiego od "Wstążki z Warszawianki" Wierzyńskiego napisanej jeszcze w kraju ale będącej jakby jasnowidzeniem tego, co się stać miało do tegoż Słonimskiego krótkiego poematu o powtórnej walce i powtórnem opuszczeniu stolicy — wszyscy prawie poeci emigracyjni — albo wracając wspomnieniem do Warszawy albo starając się przeniknąć myślą za jej potrzaskane mury, do mieszkań warszawskich, w których zamknął się opór polski, do dusz tych, którzy zmuszeni poddać stolicę, uczynili ją cytadelą głuchej lecz bezustannej, ani na chwilę nie słabnącej podziemnej wojny.

Są wśród tych poematów, nieraz bardzo obszernych jak "Popiół i wiatr" Słonimskiego — prawdziwe arcydzieła, mające nazawsze w naszej poezji pozostać; takim jest "Poranek warszawski" Balińskiego, łączący w sobie jakże sprzeczne a tutaj właśnie cudownie zgodzone czary i wonie Słowackiego, Or-Ota i niemal Prousta. Co jest jednak w tych poematach najważniejsze — to właśnie jak mówiliśmy odkrycie nanowo Warszawy, przez poezję polską, to usyntetyzowanie tego wszystkiego, co powiedzieli o Warszawie dotychczas zarówno poeci jak pisarze, zarówno historia jak przedmiejska piosenka i wydobycie z tych sprzecznych odczuć, prawd i uroków tej właśnie tak trudno uchwytniej, tak własnej, bohaterkiej i codziennej zarazem poezji Warszawy.

Jeżeli, jak nam się zdaje, choć nie może oczywiście być porównań między gotyckim patosem Notre-Dame i wspaniałością Wersalu a tak przystępnym pięknem Łazienek i Starego Miasta, możnaby przecież poezję Warszawy przyrównać do poezji Paryża — to powodem tego będzie tak zarówno obu miastom właściwa różnorodność i pozorna sprzeczność ich charakteru, uczuciowość głęboka a niesentymentalna i wstydząca się sama siebie i wreszcie czucie współczesności, w którym przedewszystkiem a nie w kulcie grobów i pamiątek wyraża się prawdziwy instynkt historii.

Przez dwadzieścia lat ostatnich Warszawa zdawała się przybyszom z obcych miast przedewszystkiem miastem kabaretu i politycznej piosenki

— tak jak Paryż zdaje się nieraz powierzcenownym cudzoziemcom miastem Casino de Paris i barów Montmartu, gdyż nie potrafią oni dostrzec ani College de France, ani Louvru i Sorbony. Otóż jeżeli nawet było to tylko przypadkiem, że Chopin urodził się wśród najbardziej podwarszawskiego pejzażu i całe życie z czarującą wstydlivością kochał Warszawę, jeśli można zapomnieć, że Słowacki krótko mieszkał w Warszawie i że była ona miastem młodości Zygmunta Krasieńskiego — nie można przeoczyć tej niewątpliwiej prawdy, że Warszawa była przynajmniej od połowy dziewiętnastego wieku — istotną stolicą literatury polskiej i polskiej prozy, miastem Sienkiewicza i Prusa, Świętochowskiego, Sieroszewskiego i Żeromskiego. I to nietylko dlatego, że mieszkali oni i tworzyli w Warszawie, ale i dlatego, że wyrosli oni każdy z innej ale każdy z warszawskiej kultury i że wpływ ich skości zaciążył na życie Warszawy, stwarzając to, co nazywamy Warszawą Prusa i Warszawą Żeromskiego.

Może właśnie między temi dwoma pojęciami w tych dwu typach ludzkich zawiera się zasadniczy tak uderzający nas kontrast życia warszawskiego, duszy warszawskiej — może właśnie ci dwaj pisarze tak bardzo warszawscy, jeden sztandarowy pozytywista, drugi socjalista romantyk, w politycznych pojęciach tak różni,

## TYGODNIK POLSKI

is  
PUBLISHED WEEKLY  
by  
TYGODNIK POLSKI  
at

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.  
Tel. Regent 7-4168

Editor:  
Jan Lechoń

Subscription:  
Monthly 60 cents  
Half yearly \$3.50 Yearly \$7.00

"Entered as second-class matter  
April 27, 1944 at the post office  
at New York 1, New York, under  
the Act of March 3, 1879"

literacką szkołą zupełnie odrębni, a związani w życiu tyloma węzłami, choćby owym Nałęczowem albo postacią Madzi z "Emancypantek" — może właśnie oni są w skali najwyższej łącznym symbolem poezji warszawskiej — jak będą nim też łącznie Rzecki i Judym albo gazeciarz warszawski i najbardziej świadomy dowódcą Podziemnej Armji, ginący obok siebie na barykadach.

Rzecki i Judym zanalizowani głębiej nie są zresztą bynajmniej tak bardzo sprzecznymi typami — i w gruncie rzeczy należą oni obaj do



WARSZAWA WESOŁA

(malowidło ścienne Jeremiego Kubickiego)



rasy zarazem pozytywistów i romantyków. Jak sami Prus i Zeromski, jak już działacze podziemnego nauczania owi Mahrburgowie i Dawidowie, o których w ostatniej jeszcze swej powieści z takim umiesieniem będzie pisał Zeromski, jak pani Curie, która była przecież typową romantyczną pozytywistką, prawdziwą z duszy warszawianką i którą doskonale widzimy jako bohaterkę zarazem Zeromskiego i Prusa.

Mieszczańska solidność, mieszczańskie przesady, mieszczański humor wcale nie sprzeczą się zresztą z owym warszawskim charakterem z tradycyjnym porywem do walki, do rewolucji i właśnie Rzecki — typowy mieszczanin, wiodący życie jak w zegarku ustalone jest też jednocześnie żołnierzem Bema, obnoszącym swe koci po wszystkich polach bitew Europy; ten typ zresztą będzie uwieczniony i bez końca pod różnymi postaciami napoleońskich i listopadowych weteranów ze Starego Miasta opiewany przez dziś dopiero docenionego łatwego, regionalnego ale najczystszej wody poety Warszawy Or-Ota.

W jego właśnie poezji ponieważ nie sięga ona ponad staromiejskie dachy i mocno stąpa po staromiejskim bruku — zawarta jest owo typowo warszawskie połączenie humoru i rycerskiego pióropusza, gustu do anyżówki i Napoleona, owa miłość do miasta zwykła i rzewna, która w niezwykle dni zamienia się w ofiarą miłość całej Ojczyzny — to też postacie i wiersze Or-Ota przez lata niepodległości najnieślusniej poszły w zapomnienie i zbywane pobłażliwie — właśnie po wrześniu pamiętnym — odkryły całą swą prawdziwość i stały się docenionym i uznanym na całej emigracji poetyckim kluczem do duszy i historii Warszawy.

Kiedy się porówna cześć, jaką wzbudzały w każdym Polaku mury Krakowa, majestat Wawelu i Panny Marji, pielęgnację, jaką otoczona była przez krakowiaków przeszłość tego miasta — z przystępnością, bezpretensjonalnością warszawskich historycznych murów i pamiątek, z poufałością warszawiaków względem Łazienek i Zamku, z nonszalancją Warszawy względem swej historii — trafia się na inny fenomen typowo warszawski, tłumaczący nam dlaczego Warszawa przez dwadzieścia lat niepodległości nie pokazywała po sobie, że zdolna jest do tego co uczyniła we wrześniu 39go roku i w tym wrześniu.

Kraków, budzący w nas tak instynktowne poprostu poczucie historii, do którego warszawiaczy nietylko za czasów zaborów odbywali poprostu pielgrzymki, aby się historii napić i napatrzeć, w gruncie rzeczy już od

powstania Kościuszki przestał być twórcą historii, bo nawet piąty sierpnia był dziełem emigrantów z Królestwa.

W Krakowie od stu lat prawie nie było już historii, tylko jej pomniki, kamienie, jakże poruszające wyobraźnię, ale tylko pamiątki. Warszawa tymczasem przez sto lat ostatnich jest bez rywali przewodniczką narodu we wszystkim co się dzieje ważnego w sensie politycznym a więc historycznym.

że wszelkie konserwatorskie pietyzmy natrafiały zawsze na obojętność warszawiaków — była nie, jak myśleliśmy zawsze, nieczułość Warszawy na historję, ale przeciwnie jedynie zdrowe i słuszne jej odczucie, jako czegoś co nie jest tylko czasem przeszłym, ale ciągle zmieniającą się rzeczywistością. Któż z warszawiaków, chodząc po mieście miał czas myśleć o Skardze, który przecież pod Warszawą się urodził i tutaj mieszkał, któż o tem, że mieszkali w niej Chopin,



ANTONI KAMIŃSKI

"WARSZAWA 1905 R."

(z cyklu "Duch-rewolucjonista")

Od Konstytucji 3go Maja do epopei Bora-Komorowskiego wszystkie zbiorowe polskie ruchy planują się i dzieją w Warszawie, gdyby na jej wszystkich domach, w których knuły się te zamysły, na wszystkich jej ulicach, na których lała się krew za wolność — kłaść pamiątkowe tablice — Warszawa stałaby się wielokrotnie bardziej niż Kraków miastem pamiątek. W tem, że się niem nie stała, że kult kamieni, rocznic i obchodów, nigdy nie zakorzenił się w Warszawie —

Krasiński, Lelewel i Mochnacki, komuż na myśl przychodziło pielgrzymować do Olszyny, do okopów Woli, do lasów, gdzie się kryli styczniowi powstańcy; z całej historii jeden Król Staś narzucał się wyobraźni na spacerze w Łazienkach. I otóż wiemy dzisiaj że Warszawa jeśli klepała po ramieniu historję, to dlatego poprostu, że ta historja, tak w głębi duszy przez nią ukochana, nie imponowała jej bynajmniej — bo Warszawa żyła z nią niejako za pan brat, czując



instynktownie, że Kiliński, Piotr Wysocki, Trugutt i Okrzeja nie jest to przeszłość i cienie ale ludzie wciąż żywi, którzy, gdy przyjdzie chwila, wyjdą z warszawskich kamienic i przejdą do historii. Któż z nas kto znał Stefana Starzyńskiego, nawet podziwiał jego wyrośnięcie na haussmanowskiej miary budowniczego Warszawy na renesansowego rozmachu rządzącego miasta — mógł przypuszczać, że rozmawiając z tym niepozornym jakże do tysięcy innych podobnym, małym, pulchnym jegomościem, mówi z jednym z największych, jak dziś wiemy, bohaterów naszej historii. I nie jest to może przypadek, że dwa arcydzieła, sławiące historyczność Warszawy po "Kordjanie" i "Reducie Ordonu" dwa największe pomniki poetyckiej jej historycznego przodownictwa — stworzył nie człowiek z Warszawy, ale poeta nazwany związany z Krakowem który przez ów właśnie Krakowski kult historii — genialnie odczuł i wydobyl cały patos, cały nastrój i styl duchowy rewolucji listopadowej, tak związanej z pejzażem i nastrojem miasta.

Poezja Warszawy, jej poezja romantyczna był to właśnie czar Łazienek, przez Wyspiańskiego wzniesiony do takich patetycznych wyżyn, był to urzekający i dramatyczny nastrój listopadowy i styczniowy, osnuwający aleje warszawskich parków, po których liść żółty biegł z podmuchem wiatru, albo na których szukał w śniegu śladu powstańczej stopy. Były to dworki podwarszawskie, pamiętające jakieś tragiczne postoje i pożegnania jak z "Warszawianki" i z obrazów Grottgera, były to urwiste brzegi nad Wisłą, na których tracono Traugutta i Okrzeję i na których zawsze, zdawało ci się, możesz spotkać przytulonych do siebie Judyma i Joasię. Kto urodził się w Warszawie, kto w niej długo mieszkał, ten wie dobrze, jak te nastroje wsiąkały w duszę głęboko, ten dziś jeszcze — kiedy tutaj zawieje wiatr rzeźki i liść zeszkły poderwie się z ziemi, czuje nieczęste już nagłe ściśnięcie serca i dotkliwy ból tęsknoty. Ale dzisiaj i to nie tylko przez sentyment dla wspomnień, nie tylko dlatego, że jest to nasze utracone szczęście ale i w poczuciu, że to była część nieodłączna, nie żadnej Warszawki, ale Warszawy żywej, prawdziwej, bogatej, rozmaitej dziś w obliczu prawdy o tylu poległych bohaterach, którzy byli przecież na codzień tylko zwykłymi lekkomyślnymi, blagierskimi warszawiakami, z tęsknotą i miłością synowską wracamy do tego, co się nam nieraz zdawało zbyt codzienne, zbyt szare, co nie było wielką poezją, tylko anegdotą i żartem, a w czym płynęła ta sama wartka, gorąca krew Warszawy, którą ona z taką

hojnością przelała nie tylko za swoją wola, ale i za wola świata i za nas, abysmy mogli do niej powrócić.

Co pozostało dzisiaj z tej poezji nie w naszym wspomnieniu, nie na kartach książek, ale w domach i w pomnikach, ale w duszach ludzi tak dotąd urnych i nieugiętych — czy to, cośmy tak dopiero niedawno zrozumieli jako poezję Warszawy — nie jest to już teraz tylko jedna ruina i czy człowiek, który się wśród niej przemyka — nie będzie już nazawsze patrzył tym straszonym wzrokiem, który znamy od wczoraj — z jednego z najbardziej rozzdzierających dokumentów polskiego losu — z fotografii generała Komorowskiego, jadącego do Niemców, aby poddać Warszawę.

Wśród wierszy, które nas dochodziły z Polski Podziemnej świadczących o nowych talentach rosnących nieopięcie mocno i zdrowo — dwa wiersze nierównej wartości mogłyby być kluczem do tej nieznaney nam duszy Warszawy, mogłyby nam powiedzieć czem Warszawa jest dzisiaj a raczej czem była parę tygodni temu. Jeden z tych wierszy napisany już w czasie ostatniego powstania jest świszczącym pamfletem na naszą emigrancką historję, na nasze rozczulanie się losem Warszawy, dla której możność otwartej walki była największą radością i która nie chciała współczucia tylko amunicji. Drugi dawniejszy znacznie, poemat wielkiej literackiej klasy nazwany przez anonimowego autora "Psalmem" jest biblijnej zaiste mocy i natchnienia obrazem sądu Bożego, który już na całym świecie się odbywa i który jest karą za zburzenie, opuszczenie i zdradzenie Warszawy — za pierwsze jej opuszczenie w pierwszym wrześniu.

Dwa szczególnie w tym poemacie fragmenty uderzają nas ową proroczą prawdą i siłą; jeden jest doprawdy jasnowiedzeniem tego, co się stać miało.

Gaju, żałobny gaju  
Przez cały kraj się wleciesz.  
Już ci nie dorównają  
Powstania zeszlówieczne.

#### W POPRZEDNIM 42 (94) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Nie Wielopolski; Janusz Łaskowski: Kres trzyletnich trudów; Zygmunta Tebinka: Potwierdzenie teorii prof. Mokrzyckiego o powstaniu świata; Artur Międzyrzeczki: Manifest anarchiczny; Sztuka Ireny Wiley; Stanisław Stroński: Polityka i prawo; Franciszek Mauriac: Najpierwszy z nas; Memoriał Kongresu Polonji Amerykańskiej do pana Cordell Hulla; Opinie i zdarzenia.

Ani w roku dwudziestym  
Uratowanie świata  
Nie szło zgonem tak częstym  
Jak te cierniowe lata.

Tylko to co się zbliża,  
Co bestje dziejów niosą  
Może uderzyć wyżej  
Pod niebo ofiar stosem.

Drugi zaś to obraz duszy ludzi Warszawy, z których los ich, doprawdy antyczny wydobyl nową moc i twardość na miarę greckiej tragedji:

Wśród ruchomego piasku  
mazowieckiej ziemi  
Stoją sprężnięci atonmi  
ludzie mocni i prości.  
Czasami po ich twarzach samolot  
przejazie cieniem  
A nawis dymu w niebie naucza  
o znikomości  
Rzeczy kamiennych z trudem  
dźwiganych przez ich ręce.

Truchlej zbójcka mocy, gdy  
z każdej grozisz srony  
Stoi tu mur zyjący  
pod topól wielkich gwarą.  
Jak brzozy obok sosen  
przy mężach stoją żony  
I dzieci gęsty posiew —  
dzieci ich twardej wiary  
Co dzisiaj niedośpiewana  
jutro dopowie więcej.

Te dwa wiersze są nie tylko głosem nowej poezji Warszawy, nie tylko pokazują nam zarazem to, co w tej poezji jest widać niezmiennie: upór i radość walki, i to co jest nowe i kamiennie twarde; wiersze te są ponadto pokazaniem nam naszych niedopełnionych obowiązków, pokazaniem jedynej drogi do połączenia duchowego z krajem. Naszym obowiązkiem, od którego ani sumienie nasze ani sąd kraju nigdy nas nie uwolni — jest dołożyć wszystkich wysiłków myśli, uczucia i woli, aby nie poszły na marne krew, co naprawdę rzeką zlała ruiny Warszawy, rozpacz tych, którzy daremnie wyglądali sprzymierzeńczej pomocy i tych, którzy dziś, gdy cały świat wraca do wolności, poszli znów w niewolę obrzuceni błotem przez zdrajców Polski. Nie wolno nam dopuścić do tego, aby to, za co zginęli Starzyński, Rataj, Niedziałkowski, o co dziewięć dantejskich tygodni walczył generał Komorowski, o co umierali przez sto lat podchorążowie, powstańcy i bojownicy — zostało nam odjęte przez wroga siłę, przez obojętność świata ale i przez naszą bezwolę i bezradność, które tyle razy już marnowały to, co zdobywała hojna krew Polaków. Tylko Polska naprawdę wolna, cała i niepodległa — może być odpłatą za krew Warszawy i prawem powrotu dla nas, cośmy unieśli zdrowe zagranicę głowy.





*General Tadeusz Bór-Komorowski po upadku Warszawy*

ARTUR MIĘDZYRZECKI

## S Ł O W O G N I E W N E

*Suną tygodnie, płyną miesiące, kręci się młynek.  
 Zegar na sennej wieży ratusza wybił godzinę.  
 Piętrzą się szlaki, coraz jest bliżej, coraz jest dalej.  
 Dom zadygotał, gruz się posypał, sufit się zwałił.  
 Duszę się w prochu, dławie się w grozie, mrok popiół sypie.  
 Styczeń i luty, marzec i kwiecień, czerwiec i lipiec.  
 Obroty mgławic, Szale i Orion, mleko galaktyk,  
 Spazmy poezji, ruiny nieba, malarskie akty.  
 Coraz jest parniej, coraz jest zwiewniej, nastrój drga płynnie  
 Nieśmiertelniki, piołun i oset, bez i glicynje.  
 Idą w surdutach, w dziwnych cylindrach, barwne postacie,  
 Każdy przykleka w dróg rozstaju i mówi pacierz.  
 Biją w kościołach serca spiżowe, drzwony srebrzyste.  
 Pocisk przeleciał, próżnią zasyczał i parsknął świstem.  
 Na dnie otchłani, na kresach pieśni, wyrzucam gniewnie  
 Słowo — że będzie szumniej i jaśniej, raźniej i śpiewniej.*

*Pocóż, mój miły, ostry wykrzyknik i wartki patos?  
 Spokój poległym, nadzieja żywym, mowy — armatom.  
 Suną tygodnie, płyną miesiące, kręci się młynek,  
 Do końca nie wiem: wrócę, czy padnę, dojdę czy zginę.  
 Jednegom pewny: pędu Shermanów, gwiazd i księżycy,  
 Szlaku, nad którym świeci Wiłkołak i Niedźwiedzica.*



# “WARSZAWIANKA” WYSPIAŃSKIEGO W POLSKIM TEATRZE ARTYSTÓW

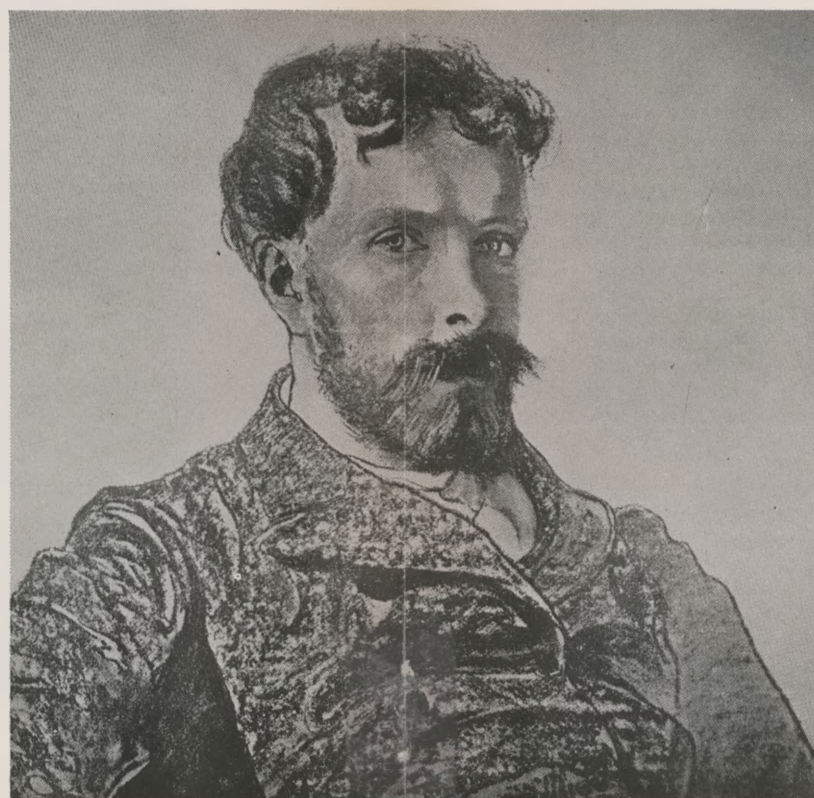
## MŁODY OFICER I ANNA

(Zygmunt Modzelewski i Zofja Nakoneczna)



Młody oficer: — Bądź mi zdrowa!

Anna: — Panie Janie! Mój drogi... Mój Jasiu!



STANISŁAW WYSPIAŃSKI



Od lewej do prawej: 1. Modzelewski, 2. Gantkowski, 3. Ilcewicz,  
5. Poleński, 6. Krzemieński, 7. Modzelewska, 8. Nakoneczna,  
10. Bohdańska, 11. Witanowski.

## MARJA I CHŁOPICKI

(Marja Modzelewska i Romuald Gantkowski)



Marja: — Poznałeś serdeczny ból.

Zanim dzisiejsze słońce

Wzędzie ponad lasem

Po brzdach śniegu spleynie krew.



LORET C. HAWKINS

# THE FORGOTTEN BATTLEFIELD

by Kazimierz Wierzyński. Illustrated by Z. Czermański, 177 pp., N. Y., Roy Publishers — \$2.50.

## "THEY FOUGHT, BUT NOT IN VAIN"

For those people who have never known just what did happen in that first phase of the war in Poland, Mr. Wierzyński has written a collection of stories entitled: "The Forgot-

ten Battlefield". Five years have passed since that fatal morning in September when the Nazis invaded Poland. During those five years great battles on land, sea and in the air have been won and lost. Many of these battles will be recorded in history books that the next generation will be recorded in history books that the next generation will study in schools and colleges. How many historians will include in their

annals the gallant and heroic struggle which the Poles put up during that agonizing month when the enemy trespassed their homeland? Not many I am afraid.

Kazimierz Wierzyński is a distinguished Polish poet and Vice-Presid-

ent of Poland's P. E. N. club. He describes with great emotional earnestness incidents related to him by his fellow men who participated in the 1939 campaign. But for these eye witnesses, little would have been known of the real "Battle of Poland."

"The Forgotten Battlefield" is not another collection of war stories written by a newspaper reporter. It is a human document written with feeling and tenderness by a poet whose impulse it was to truthfully record how his compatriots fought with a manhood known only to the Poles.

Each of these stories is told in the soldier's own words as related to Mr. Wierzyński. In each case, the soldier, although isolated from his regiment or his division, persisted in fighting, fighting not for victory, but for the preservation of his ideals.

One of the most heroic battles described was that at Westerplatte, an area of one square kilometer, where a Polish force of only 175 soldiers and 5 officers withstood thirteen attacks by the Germans and would have resisted more if it had been humanly possible.

Equally courageous were the soldiers of the 11th Division who fought the enemy back into the forests; the Warsaw and the peasants' reprisals in the villages.

Of the peasant's contribution to the army, the author says, "It is futile to search military terminology for a name to give to their cooperation. The peasant, became an "army for everything." He acted as a human compass to guide troops from one section of the country to another; if there were a shortage of doctors he assisted by giving first aid and turning over his house to be used as an hospital; he provided food to those units of men who were lost. Thousands of soldiers who escaped from Poland have the peasants to thank for shelter, clothes and ammunition.

After reading these stories one realizes that the Poles did not have a chance against the Germans, although they intended to put up a long hard fight. What sealed their fate was the Soviet invasion of September 17.

With all the cards stacked against them, the Polish army have demonstrated their gallantry and their passionate love of country. It is both timely and befitting that Mr. Wierzyński present this memento to the world. Victory is in the horizon, Poland's heroic record should not be overlooked.

Zdzisław Czermański, whose expressive drawings appear throughout the book, is one of Poland's outstanding artists. He vividly portrays the mood of the lone Polish fighter, the wounded stragglers and the lost regiments of whom these stories are written.



*Kazimierz Wierzyński*

ent of Poland's P. E. N. club. He describes with great emotional earnestness incidents related to him by his fellow men who participated in the 1939 campaign. But for these eye witnesses, little would have been known of the real "Battle of Poland."

"The Forgotten Battlefield" is not another collection of war stories written by a newspaper reporter. It is a human document written with

feeling and tenderness by a poet whose impulse it was to truthfully record how his compatriots fought with a manhood known only to the Poles.



ZYGMENT STOJOWSKI

## W SZOPENOWSKĄ ROCZNICĘ

Słowo wstępne do płyt muzyki Chopina nadanych przez Office of War Information do Polski Walczącej ku uczczeniu pamięci Chopina zmarłego dnia 17go października 1849 roku.

Drodzy Rodacy dalecy w przestrzeni a w sercu bliscy, czesc Wam i bratnie pozdrowienie! Mowi skromny pracownik winnicy Pańskiej, prawem miłości jeno upoważniony złożyć Wam pokłon i prosić o posłuch, nim popłynię ku Wam fala wymowniejszej niż słowa muzyki. Muzyka to symbol wolności: nie zna więzów, ziemskich ograniczeń miejsca i przestrzeni, ani ludzkich słów niedoboru czy kłamstwa. W dźwięki zakłęta myśl, w cierpieniu i boiesci czy w radosnem uniesieniu poczęta, szybuje nieuchwytna, bo bezcielesna hen! pod niebios strop, do tronu Najwyższego, gdzie miłość i prawda króluje. W naiwnem poczuciu, lud polski w piosence z dni szczęśliwszych nalega: "Grajże grajku! będziesz w niebie, a basista koło ciebie!" Jeżeli zarobili sobie na niebo i przygrywają tam Bartosze, co na ziemi różni od ucha mazury, to nasłuchuje zapewne ten nasz największy, co za młodu chłonął tę samorodną muzykę, by genjuszem swym podnieść ją "od ludowego do ludzkości!"

Pisał młody Chopin — skromny acz siły swej już świadomy — że pragnie muzyką swą stworzyć własny, odrębny świat. Ta jego odrębność stała się zwierciadłem doli i niedoli, uczuć i myśli narodu, który w nim się poznaje i lubuje. Pomnę, jak za lat mych chłopięcych, w wielkim pokoju, gdzie na fortepianie grywała matka, na przeciwległym końcu dziadziowie z gośćmi w długie zimowe wieczory grywali w karty. Nieraz — bywało — wstawał dziadek, by pytać: "Co grasz?" — "Chopina" — brzmiała odpowiedź, i sunął na palcach staruszek z powrotem do stolika, gdzie załęgała cisza i karty odłogiem leżały, aż przebrzmiała swojska chopinowska nuta.

Rzekł współczesny poeta\* słusznie, że "Polskę cierpienie nauczyło być sobą i śpiewać". W tym najsmutniejszym ze smutnych jesiennym miesiącu października, kiedy "leci liście z drzewa", jak opiewa chopinowska piosenka, wśród gruzów i trupów, kamiennym głosem stolica Polski woła o pomstę do nieba. Pomnijmy, że w Warszawie biło za młodu i spoczęło

\*Jan Lechoń w przepięknym wykładzie o Literaturze Polskiej w Polskim Instytucie Naukowym (. S.)

po śmierci serce Chopina, na życzenie umierającego przewiezione ze szczęśliwszego Paryża do zburzonego dziś kościoła Św. Krzyża. "Niegdyś Berlioz określał muzykę Chopina jako "serce," z piersi wyrwane, "co drga obnażone". Drgało to serce miłością bezbrzeżną, nie kobiety tylko, ale muzy,

Od "Grobu Fryderyka" wróżył Norwid, rozwinie się sztuka polska jak powoju wieniec". A gdy katów barbarzyńskie ręce, tłumiąc powstanie 1863 roku, wyrzuciły fortepian Chopina na ulicę, nakazywał tenże poeta: "ciesz się późny wnuku... ideał sięgnął bruku". Uchroniła Opatrz-



Fortepian Chopina (na ścianie portret George Sand)

ideału, nadewszystko ojczyzny, jej ziemi, mowy i ducha. Więc tchnął mistrz w piękno dźwiękowe tej ziemi tęsknicie "co idzie przez pola i lasy", i mowy naszej "szelestnej i mocarnej" czar i siłę, polskiego ducha porywy i żale, tkliwość niewieścią i męską rycerskość. Jak ze stali wykute prężą się polonezy w potężne łuki, a mazurkowi jeszcze powierzył Chopin ostatnie swe westchnienie.

ność życie Chopinowi wyjazdem zagranicę w przededniu listopadowego powstania, tak jak niegdyś cudem niemal ocalał jego ojciec od rzezi Pragi. Tak więc nam się dostała cudowna, iście rewolucyjna sztuka Chopina spuścizna. Widział już w niej Schumann "armaty w kwiatach ukryte". Nie dziw, że zabronił jej Hitler ujarzmionej Polsce. Lecz daremnie! Wygnaniec z ojczyzny znalazł przytułek ser-



deczny w każdym domostwie świata, gdzie o szarej godzinie rozbrzmiewa fortepian. My, co tyle widzieliśmy walących się tronów w XX wieku, wiemy, że niezmożone jest Chopina królestwo. Jak króla chował go już współczesny Paryż. Hołdy składali mu najwięksi: poeci i pisarze od Heinego do Gide'a, krytycy od Fetisa do Hunekera, kompozytorzy i pianiści od Schumannna i Liszta do Antoniego Rubinsteina i Paderewskiego. Kult Chopina głośnie na estradach koncertowych świata wszyscy mistrze fortepianu, ze świetną polską plejadą na czele: tu w Ameryce Józef Hofman i Artur Rubinstein a dalej Jan Smeterlin i Mieczysław Munz, Horszowski, Małcużyński i inni. Twórczości Chopina poświęcają swoi i obcy programy całe. Skąd ta żywotność i siła nieprzeparta i jego muzy!

Wszak polskość Chopina, jego piętno oryginalne, własne, stały się światowej sztuki odnowieniem! Był to właściwie pierwszy bunt przeciw totalitaryzmowi germańskiemu, który zagarnął był wszechwładnie muzykę, długo nim targnął się przemocą fizyczną na świat cały. "Ze jednego Chopina, jakiz dług świat ma do spłacenia

Polsce!" wołał czasu pierwszej wojny światowej jeden z ministrów aljanekich. Ludziom wczorajszym jak ja zdało się, że dług już się spłaca, gdy dziwnem Opatrzności zrządzeniem, Chopina największy wykonawca, Ignacy Paderewski ujął w ręce co na sercach ludzkich grać umiały, ster polskich rządów. Niestety powtarzają się dzieje i snąc w nieskończoność wiję się nasza krwawa droga krzyżowa! Gdy w roku 1848 pierwsze wstrząsy podziemne zapowiadały śmierć tyranom, a odgłosy z Poznania dotarły do uszu rażonego już śmiertelnie Chopina, mówił: "Wiem, że będą znowu cierpienia i ofiary, lecz z nich powstanie rzecz nowa, wielka, jednym słowem: Polska". — Omal sto lat później, sędziwy już Paderewski, otwierając polską wygnańczą Radę Narodową na wolnej jeszcze ziemi francuskiej oświadczył, że w zebranych "wcielił się majestat polskiego męczeństwa"!

Wcielił się naród w jednostki i pokolenia, lecz nie wyczerpuje życia narodowego żadne wczoraj ni dziś. Splatają się wczoraj i dziś w jutro niechybne i świetlane, o ile byt narodowy oprzeć się może na dwóch nie-

wzruszonych podstawach: na trudzie ofiarnym, miłości, poświęceniu dzisiejszego pokolenia, i na spuściznie duchowej przodków, co stanowi dobytek ideowy i kulturalny narodu. Zginęły bezpowrotnie bogactwa Tyru i Sydonu, bo nie były kulturą; zginęła Kartagina i ci kupcy Fenicjanie, co bursztyn z wybrzeży "polskiego morza" wozili. Lecz nie zginie Warszawa bo Polska "walczy i wierzy" jak mówił niedawno dzielny wódz po zdobyciu Monte Cassino o Was, którzy jesteście bojownikami i bohaterami dnia dzisiejszego. Polska czuje i tworzy, woła językiem międzynarodowym Muza Chopina po wsze czasy. "Jestem rewolucjonistą i nie dbam o pieniądze" pisał niegdyś Chopin. — Dzieło jego zaś, powiedziano, to "jakby naszej kultury złotem pokrycie". Ono zawsze i wszędzie waży jednakowo i kochać każe siebie i nas. Więc niech teraz już przemówi do Was, niech zagrzeje serca zbolełe, niech płomieniem miłości, co w niem gorze, rozświetli mroki, bo z takiej jak Chopina spuścizny i z takiego jak Was wysiłku, złożyć się musi całość uprawniona, niepodzielna i nieśmiertelna: Polska!

JAN LECHOŃ

## WIECZÓR WIELKIEJ POEZJI

W ocenie naszego "teatru Artystów", tak naprawdę wszystkim nam drogiego możnaby zastosować dwie różne miary. Jedną, uwzględniając bardzo ciężkie warunki, w jakich teatr ten działa, konieczność ułatwiania mu tak trudnego do zdobycia wśród tu-tejszej Polonii powodzenia; stosując tę miarę należałoby podnosić tylko to co ten Teatr daje doskonałego, przemilczając wszystkie jego nieuchronne usterki i nie dyskutując tego co się nam zdaje w jego pracy pomysłką. Druga miara, to owe bezwzględne cyrkiel i waga jakie stosowaliśmy w Polsce do pracy tych samych artystów, których dziś widzimy w Nowym Jorku, to ów najwyższy sprawdzian krytyczny, do którego używania poziom teatru naszego w Polsce upoważnił nas i przyzwyczaił.

Nie bez wahań pójdziemy dziś tą drugą drogą w nadziei iż uwagi, które poczynimy będą przez czytelników naszych należycie zrozumiane, jako najżywcześniejsza dysputa z zespołem artystów bardzo wysokiej klasy i stawiającym sobie najtrudniejsze zadanie. Aktorzy, grający dziś w Nowym Jorku nie są to jacyś debiutanci, których trzeba zachęcać i ośmielać; to artyści o silnych zdecydowanych indywidualnościach, świadomi tego co

robią; ani wobec nich nie uchodzi, ani "Tygodnikowi" nie przystoi bawić się w jakieś zdawkowe dusery. Jeśli zresztą idzie o "Warszawiankę" i "Dziady" każdy z nas uchodźców pragnąłby idealnego przedstawienia, każdy nawiedzany jest przez jakieś porównania z przeszłością; nie sposób więc jest nie napisać szczerze, tego co się ma na sercu.

Ten dawszy komentarz wstępny do naszych spostrzeżeń, chcemy od razu zaznaczyć, że uważamy ostatnią premierę za wieczór niezwykle ciekawy, pouczający w wielu momentach doskonały, wybór sztuk za najszlachetniejszy artystycznie i społecznie, że doznaliśmy dzięki naszym świetnym artystom, dzięki pracy dekoratorki teatru wielu wrażeń głębokich i pięknych, że wreszcie przedstawienia na tym poziomie Polonja tutejsza nie często mogła oglądać, że więc powinna skorzystać z tej okazji i tłumnie pośpieszyć do teatru, który znajduje się w samym sercu dzielnicy polskiej Nowego Jorku.

Jasną jest rzeczą, iż dla wielu naszych rodaków, zdawna tu osiadłych a zwłaszcza tu urodzonych, zarówno klasycy i historyczne reminiscencje Wyspiańskiego jak też mistycyzm "Dziadów" nie tłumaczy się same

przez się. Komentarz przystępny i oparty o t. zw. "fopatologję" jest tutaj niezbędny i to nie tylko w formie objaśnienia pomieszczonego w programie, ale również ustnego opowiedzenia o co w granych sztukach chodzi, co myślą i robią przedstawione postacie. To, co nam sprezentowano na premierze sobotniej, a co bardzo piękną dykcją wypowiedziało bardzo pomysłowo ubrana p. Dziewońska miało się zupełnie z celem i było tłumaczeniem nie łatwej ale wielkiej poezji przez poetyzującą prozę bardzo górnolotną, niemniej jednak gorszą od Mickiewicza i Wyspiańskiego, do której zakradło się zresztą parę pomysłów historycznych. Jeśli chodzi o ogólne wrażenie to wbrew powszechnym przewidywaniom "Warszawianka" na której aktualność liczone na pewno jako na nic porozumienia z salą, była znacznie mniej zrozumiana i odczuła niż scena więzienna z "Dziadów" wysłuchana z niesłabnącem napięciem przez całą salę i nagrodzona owacją burzliwą i najszczerszą. Stało się to dlatego przedewszystkiem iż mimo wszystkich hermetyczności mistycznych — Mickiewicz był genialnym realistą i boski wiersz jego nawet w najwznioślejszych dysputach z zaświatem drga żywą krwią ludzką



miłości i cierpienia. Jeśli na sali w sobotę mogli być widzowie, którzy nie wszystko zrozumieni z tego co mówili książek Piotr i Konrad — wszyscy byli porwani nadużką, ale jakże zarazem luźną pasją Mickiewicza, potężnym czuciem poety, które przeobraziło się niejako przez owe trudne dla tutejszych Polaków pojęcia i słowa i kazało im odczuć, że dzieją się przed nimi rzeczy ważne, piękne i górne.

Pan Gantkowski zrobił wszystkim niespodziankę gdyż mało kto wiedział o jego doskonałym przed laty kreacjach w Poznaniu i wszyscy uważali go już za beznadziejnego kinowca. Okazało się, że jest on aktorem urodzonym (co bynajmniej nie wszystkim aktorem się zdarza) o doskonałych warunkach głosowych, rzemieślniczym aktorskim bogactwem i pewnym i że ponadto posiada ową piękną wiarę w się poezji, bez której nie można się tknąć takich ról jak Konrad i Chłopicki. Ten i ów akcent w "Improwizacji" cniąłoby się inaczej niż pan Gantkowski postawić, wspominało się na niekorzyść jego charakterystyki czy braku charakterystyki różne polskie kreacje o bardziej romantycznym aspekcie. Ale po pierwsze całość roli trzymała się i myślowo i rytmicznie doskonale, co zaś do zewnętrzności Konrada to można łatwo obronić tezę, że zarówno jak Hamlet nie musiał być on koniecznie smukłym amantem. Niektóre momenty roli, jak np. okrzyk "Zemsta, zemsta, zemsta na wroga" budziły wręcz wstrząsające wrażenie, w całości brał piękny zapal, czucie wiersza, przejęcie się zadaniem, coś bardzo szlachetnego i rzadkiego, co cała sala ze wzruszeniem odczuła i za co długo oklaskami dziękowała artyście. Dzielił z nim zasłużone powodzenie pan Modzelewski z samego już natchnionego ascetycznego wyglądu idealny ks. Piotr; arcywiersze Mickiewicza płynęły z jego ust jak wzniosła muzyka, cała rola utrzymana była doskonale w naczelnym jej tonie patetycznej i jeśli tak można powiedzieć namiętnej pokory. Wszyscy inni zresztą też byli bardzo dobrzy w swych rolach: więc p. Krzemieński, który wzorowo i szlachetnie wygłosił opowiadanie Sobolewskiego, będące jednym z brylantów naszej poezji, p. Ilcewicz dobrze czujący się w jowialności Kaprała, debjutowający w tym zespole młody p. Witanowski, z warunków urodzony amant o ładnym, głębokim głosie i wyraźnym nerwie do sceny, wreszcie p. Poleński wbrew prawdzie historycznej sędziwy, ale bardzo godny ks. Lwowicz. Dekoracja Ireny Lorentowicz solidna jak za najlepszych warszawskich czasów, pełna była architektonicznego sensu i naprawdę monumentalna.

"Warszawianka" — jak powiedzieliśmy już była wbrew pozorom trudniejszym niż wykonanie "Dziadów" zadaniem i, jak się okazało, nie do idealnego w tych skromnych warunkach rozwiązania. Poezja "Dziadów" jest to najgrubiej rzecz charakteryzującą poprostu głos uczucia, w "Warszawiance" przemawia wielki stylizator, artysta przy całej swej potędze, niezwykle wyrafinowany i mózgowy, operujący nie tylko magią słowa, ale całą gamą innych artystycznych środków, budujący swe sztuki jak reżyser z poezji samej, malarstwa i muzyki. Dopiero idealne oddanie tych różnorodnych elementów może stworzyć owe wrażenie które Wyspiański zamarzył i które czasami dzięki szczęśliwym warunkom dawało się na scenach polskich osiągnąć.

Tym razem choć dekoracja Ireny Lorentowicz była niezwykle solidna jako materiał, bardzo piękna i doskonale oddawała tego empirowego ducha, którego chciał wskrzesić Wyspiański — zabrakło przecież przestrzeni dla odpowiedniego rozmieszczenia grup, dla należytego efektu zjawienia się "Wiarusa", dla prawdopodobieństwa ciągłych odczytów się "na stronie", a przede wszystkim dla samej dekoracji, która była słabsza, i przez to nie mogła zagrać jak należy. Głuchy odgłos działań z naczelnymi elementami w "Warszawiance" nie mógł być oczywiście tym razem należyte oddany ani osiągnięty, tak ważny efekt śpiewu zbliżającego się i oddalającego się wojska. Suknie pań były bardzo piękne, portretowy strój Chłopickiego, za to mundury generalskie nie przystawały dobrze do pp. Ilcewicza i Poleńskiego a p. Modzelewski w olbrzymiej czapce z kudłatą peruką nie robił bynajmniej wrażenia tej sztabowej laleczki, którą zwykle był w "starokrajskich" przedstawieniach "Warsza-

wianki" "młody oficer". Modzelewski jest tak wielką aktorką, nie tylko w przyrodzonym jej niejako komediowym i komedjowo-dramatycznym repertuarze, ale jak widzieliśmy po "Pastoracie" w najtrudniejszych lirycznych rolach — że nie będzie żadną przyganą, gdy powiemy, że Marja w "Warszawiance" jest jedną z tych rzadkich postaci które nie odpowiadają rodzajowi, jej wielkiej indywidualności.

Nie była nigdy idealną Marją Solką — może nią nie być i Modzelewski, czująca każdą rolę tak bardzo po ludzku i serdecznie, gdy Marja jest to rola tragiczna, cała w pozach i tyradach, wymagająca nie szczyrych łez ale koturnu, nie serca ale gestu, nie głosu uczucia, ale poprostu głosu. Że Modzelewski, rozmiągając się z charakterem postaci potrafiła nas przecieć w paru momentach wzruszyć najgłębiej, dowodzi raz jeszcze jak wielką jest artystką. Należy jej się teraz naprawdę dać niej wielką rolę i będziemy się o nią na tem miejscu aż do skutku dopominać.

Pan Gantkowski jako Chłopicki wyglądał świetnie na wiek i rangę postaci, miał głos nastawiony na inny niż w "Dziadach" kamerton, co pozwoliło nam zmierzyć wielką skalę jego aktorskich możliwości. Doskonale opanował pamięciowo rolę, raz po raz jak w tyradzie do Napoleona i w monologu przed zejściem ze sceny zdobywał się na wielką chmurną poezję i był doskonały. W innych przecieć momentach było w jego kreacji coś jakby zahamowanego — cała rola była jakby doskonałym ale zarysem jak cała "Warszawianka" — zdawała się być dobrą generalną próbą przedstawienia.\* W układzie grup brakło tego klasycznego gestu, o który tak chodziło Wyspiańskiemu, w kreacjach tak doskonałych artystów jak p. Modzelewski raz po raz odzywał się jakieś naturalistyczne rozchełstanie. Parę prób dodatkowych dużo by tutaj pomogło, jak też napewno przydałoby się w pracy naszych artystów nieco metody reductowej, która doszła w Polsce do komicznego absurdu, ale która w oddaleniu od kultury polskiej i źródeł polskości mogłaby niejednemu naszym artystów wesprzeć i wzbogacić.

Streszczając się: przedstawienie sobotnie brane pod najsurowszy skąpel krytyczny było w pierwszej części nie bez usterek, w drugiej doskonałe. Było przedstawieniem jakiegoś nam właśnie w tej chwili potrzeba, które Polonja nowojorska tak głęboko na polsku czująca już przyjęła najgoręcej i za które napewno jest naszym teatrowi głęboko wdzięczna.

\* (Z grających trzeba wyróżnić panią Nakoneczną za piękną dykcję i ładny rysunek postaci).

KTO CHCE ABY  
"TYGODNIK POLSKI"  
NIE MIAŁ TRUDNOŚCI  
I DALEJ SIĘ ROZWIJAŁ  
NIECH ZJEDNUJE MU  
NOWYCH  
PRENUMERATORÓW  
GDYBY KAŻDY CZYTELNIK  
"TYGODNIKA"  
ZDOBYŁ JEDNEGO  
NOWEGO.  
WÓWCZAS  
"TYGODNIK POLSKI"  
MIAŁBY BYT  
ZAPEWNIONY



SCRUTATOR

# POLSKA W KSIĄŻKACH ANGIELSKICH

## LOTNICY POLSCY W OBRONIE WIELKIEJ BRYTANII

W t. II szczegółowo opracowanego dzieła kpt. Normana Macmillana o lotnictwie brytyjskim w okresie drugiej wojny światowej, znajdujemy szereg wzmianek o lotnictwie polskim.

Kpt. Macmillan podnosi, że z całą potęgą Luftwaffe zmierzyło się we wrześniu 1939 r. 370 samolotów polskich pierwszej linii. W najeździe na Polskę wzięło udział 10 pancernych i 6 zmechanizowanych dywizyj, podczas gdy Polska — będąca w toku prac nad zmodernizowaniem swej armii — rozporządzała 1 brygadą pancerną i 1 zmechanizowaną.

Ale ci Polacy, którzy nie dostali się w ręce niemieckie, stanęli — pod Sikorskim — w r. 1940 u boku Anglii. Dnia 20 sierpnia 1940 r. wieczorem dywizjon 302 po raz pierwszy wszedł do akcji. Dowództwo dywizjonu sprawował Brytyjczyk, piloci składali się z Polaków. "Była to pierwsza całkowicie niebrytyjska jednostka sił powietrznych zjednoczonych narodów, której przypadło zagorować nad potęgą osi w powietrzu". Za zadanie miała spatrolowanie północno-wschodniego wybrzeża. Stacono wówczas Junkersa 88, przy czym trzech członków załogi dostało się do niewoli.

W dziesięć dni później drugi dywizjon polski R. A.F.u (303) zestrzelił pierwszego Niemca. Autor przypomina tradycje tego dywizjonu, sformowanego w r. 1919 w celu przyjęcia z pomocą Polakom walczącym z bolszewikami. Nosił on wówczas nazwę dywizjonu Kościuszki. We wrześniu 1939 r. brał udział w obronie Warszawy. Potem lotnicy dywizjonu opuścili Polskę i walczyli — rozproszeni — we Francji. W czerwcu 1940 r. znaleźli się w Anglii. Tu dywizjon sformowano na nowo, a doświadczenie kampanii wrześniowej i świetna taktyka bojowa umożliwiły mu odegranie wielkiej roli w bitwie o Wielką Brytanię. Pierwszym dowódcą dywizjonu był R. C. Kallett; za zasługi w bitwie nad Wielką Brytanią otrzymał D. S. O., D. F. C. i Virtuti Militari. Później dywizjon uzyskał całkowicie polskie dowództwo. Był to

\*The Royal Air Force in the World War. By Captan Norman Macmillan M. C. A. F. C. Author of "Into the Blue", "The Chosen Instrument", "Air Stratego". Volume II. May 1940 — May 1941. The Battles of Holland, Belgium, France, Britan. — Londyn George G. Harrap, 1944; str. 351 i 1n1. i tabl. 8.

pierwszy dywizjon obcy wyekwipowany w Spitfire'y.

Dn. 30 sierpnia pilot polski z dywizjonu 303 zestrzelił pierwszego Dorniera. Następnego dnia sześciu pilotów polskich zestrzeliło sześć Messerschmittów, nie ponosząc żadnej straty. W czasie bitwy o Wielką Brytanię dywizjon zestrzelił 126 samolotów nieprzyjacielskich. Do końca r. 1942 polscy piloci zestrzelili 501 maszyn.

Jedna siódma wszystkich straconych w czasie bitwy o Wielką Brytanię samolotów niemieckich przypadała dywizjonom 303 i 302 oraz lotnikom polskim walczącym w dywizjonach nie polskich. "Jest to osiągnięcie — pisze kpt. Macmillan — istotnie szczególne (remarkable); będzie ono zapisane w historii Polski i przejdzie do nieśmiertelności".

## FRANCUZ O POLSKICH JEŃCACH WOJENNYCH

Autor książki "A Prisoner in Germany", występujący pod pseudonimem Robrta Guerlain\*, w czasie swojej niewoli w Niemczech miał sposobność ztknięcia się z jeńcami polskimi. Pisze o nich w słowach najwyższej sympatii i uznania. Postawa jeńców polskich uodporniła Francuzów, którzy katastrofę roku 1940 przeżyli niezwykle tragicznie. Pierwsze spotkanie z żołnierzami polskimi w Trewirze pokazało nam, że można być jeńcem, nie będąc jednocześnie podbitym, i że możemy podlegać Niemcom, nie dopuszczając ich do górowania nad nami. Polacy pokazali nam również, że Francja, aczkolwiek pobita, zawsze pozostanie źródłem na-

\*A Prisoner in Germany, by Robert Gurlain. Londyn, Macmillan, 1944; str. VIII i 2n1. i 161 i 1n1.

TRZECI FRONT

TO SPRZEDAŻ

BONDÓW

WOJENNYCH

KUPUJ

BONDY

dziei dla innych narodów europejskich. Wiara ich w nasz kraj, przyjazna postawa, pokrzepiła nas nieco na duchu"... Także w rozmowach jeńców w obozie, optymizm Polaków podnosi wszystkich na duchu. Nauczyciel nazwiskiem Vigny, piętnując politykę Petaina, mówi: "Czy Polacy czołgają się przed Niemcami? Czy od samego początku choć na jedną chwilę ukrywali przed Niemcami swe przekonania, że pewnego dnia warunki się odwrócą i że odzyskają to co utracili? A wiedzieliście, jakie nowiny otrzymują z domu- Prowadzą dalej wojnę; nikt im nie pomaga, a oni się nie poddają, bo wiedzą, że poddanie się nie wyszłoby im na dobre, lecz tylko przedłuży wojnę... Szwaby nie znalazły Laval'a ani w Belgii, ani w Holandii, a już napewno nie znajdą w Polsce."

Baraki polskich jeńców odznaczały się "niemal prowokującą czystością (almost aggressive neatness), "ożywia" je duch dobrowolnej dyscypliny; było w tym wyzwanie rzucone Niemcom a jednocześnie dążność do utrzymania poczucia godności. W barakach tych "salutowano podoficerów i śpiewano melancholijne pieśni; jak w domach prywatnych, nie wolno było wchodzić w czapce".

Guerlain mówi obszernie o transporcie trzystu kobiet wywiezionych z Polski a trzymany w izolowanym baraku w drodze na miejsce przeznaczenia. Zostały one porwane na chybił trafił z małego miasteczka w czasie niedzieli wielkanocnej; reprezentowały wszystkie klasy społeczne; znajdowały się wśród nich dwunastoletnie dziewczynki. Przybyły w stanie godnym litości, w śmiertelnym strachu. Pułkownika-lekarza (u Guarlana nazywa się Kluge), człowieka przyzwoitego, który miał poddać kobiety oględzinom, poinformowano, że z własnej woli zgłosiły się one na roboty w Niemczech. Od jednej z "ochotniczek", żony wysokiego urzędnika polskiego, pułkownik dowiedział się całej prawdy. W pierwszej chwili był tak oszołomiony że nie mógł wypowiedzieć słowa. "Potem nagle wybuchnął w obecności lekarzy — Francuzów i kobiet — Polek. "Schweine-rei!" — zagrzmiał. — Hańba i wstyd. I oni mówią, że przynoszą kulturę do okupowanych krajów". Kluge powierzył dalsze badania lekarzom francuskim i udał się do komendanta obozu. Lekarze francuscy zorganizowali wśród jeńców zbiórkę żywności dla głodujących kobiet a Kluge własnym samochodem przewiózł je do kobiecego baraku.



# OPINJE I ZDARZENIA

## WAŻNA NAUKA

Komitet generała de Gaulle'a uznany został przez Stany Zjednoczone, Anglię i Rosję za Tymczasowy Rząd Francuski, co wieńczy pełnym zwycięstwem pięcioletnią walkę wielkiego przywódcy francuskiego o to właśnie uznanie. Aby zmierzyć wagę tego zwycięstwa, należy zdać sobie sprawę z nieprzewidywanych zdawałoby się trudności na jakie generał de Gaulle natrafiał ze strony sprzymierzeńców w przeprowadzeniu swojej koncepcji przyszłości Francji i swoich postulatów moralnych.

Postulaty te streszczały się w żądaniu uznania roli mocarstwowej Francji — i żądaniu bezwzględnej odseparowania się sprzymierzonych od wszelkich osób i elementów francuskich, które grały podwójną rolę, współpracując z Niemcami, ale czekając okazji, aby połączyć się z Anglosasami, skoro ich zwycięstwo stanie się pewne.

Przypomnijmy sobie tylko sprawę admirała Darlana i próby "wykończenia" generała de Gaulle'a przez sztuczne wysuwanie bohaterskiego, ale zupełnie politycznie naiwnego generała Girauda — a będziemy mieli obraz tej naprawdę cierniowej drogi, jaką generał de Gaulle odbył i na której odniósł teraz właśnie tryumf ostateczny.

Nie jest to żadną tajemnicą, że de Gaulle stawiał wobec Aljantów wszystkie sprawy francuskie na ostrzu noża i poprostu ani razu nie ustąpił im z tego co uważał za prawdziwy interes swego kraju, nie jest to też sekret, że wielcy przywódcy aljancji poprostu nie mogli go znieść osobiście, wiedząc, że każdy z nim kontakt — jest wielką awanturą i że de Gaulle'a niczem nie można zastraszyć. Śmiesznie małe figury (polskie również) mówiły — na skutek tego, że de Gaulle "nie ma sytuacji wśród Anglików i Amerykanów", uważając oczywiście, że ci politycy "mniejszych narodów", którzy robią to co im Anglia i Ameryka każą mają tę sytuację, bo ich wielcy sprzymierzeńcy chwalą i reklamują.

De Gaulle miał koncepcję dobra Francji i dobra Aljantów, które powinny być wzorem dla nas. Uważał on i uważa że bez silnej Francji — nie może być pokoju, a więc pokoju i dobrobytu dla Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji. Tej tezy w odniesieniu do Polski my też powinniśmy byli zawsze i nieustępliwie bronić, nie schodząc ani na krok ze stanowiska silnej Polski, niezbędnej nie tylko dla nas ale i dla naszych wielkich Aljantów.

Uznanie de Gaulle'a przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, do-

wodzi niezbicie, że jednak ma on u Aljantów "sytuację". Czy my możemy to samo o sobie powiedzieć, my którzy od pięciu lat robimy w końcu wszystko co nam oni każą?

## SP. ŻOŁNIERZ LUCJAN NOWIŃSKI, JUNIOR

Zginął na froncie francuskim młody żołnierz śp. Lucjan Nowiński, syn pp. Lucjanostwa Nowińskich z Bayonne. Żołnierz Nowiński był wzorem młodego Amerykanina, polskiego pochodzenia, który spełniając z ochotą wszystkie obowiązki amerykańskiego obywatela, przywiązany do swej nowej ojczyzny — zachował nie tylko wszystkie związki z dawną, ale też czynną i gorącą miłość dla wszystkiego co polskie, który reagował najgoręcej na wszystkie krzywdy Polski, kochał polską tradycję i polską kulturę. Poległy młody bohater był od pierwszej chwili powstania naszego pisma naszym sedecznym przwajacielem i jednym z najbardziej zapalonych naszych korespondentów. Liczne listy, które otrzymywaliśmy od niego z obozów, gdzie przebywał nacechowane były właśnie tą miłością do kultury polskiej i świadczyły o niezwykłej znajomości naszych spraw i naszej literatury.

Redakcja "Tygodnika Polskiego" składa hołd szczyry i gorącej pamięci młodego bohatera i przesyła jego rodzicom najserdeczniejsze słowa współczucia.

## ZJAZD KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW POLSKIEGO POCCHODZENIA

Odbyty w dniu 14 października pod przewodnictwem p. Koguta z Detroit Trzeci Walny Zjazd Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego miał przebieg niezwykle gorący, usprawiedliwiony, rozgrywającymi się wypadkami i szykującymi się decyzjami w sprawie Polski, decyzjami, które nie mogą być obojętne naszej Polonji nietylko ze względu na Polskę, ale i na Amerykę. Poczucie niebezpieczeństwa grożącego pokojowi świata, spokojowi i ideałom

Zgłoszenia: "Tygodnik Polski"  
Poszukujemy we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych i Kanady przedstawicieli  
do zbierania ogłoszeń  
i prenumeraty.

Płacimy dobrą prowizję.

806 Lexington Avenue  
New York 21, N. Y.

## POTRZEBA KOBIET DO CZYSZCZENIA

W dużym budynku biurowym  
Zapłata plus over-time

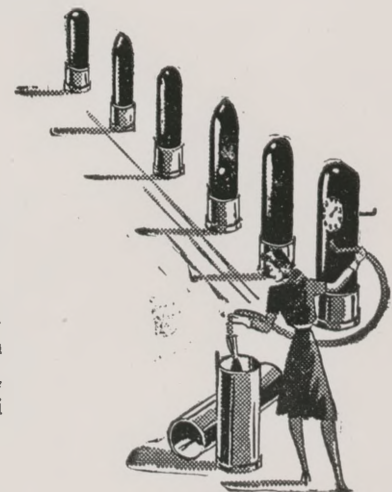
\$30. i więcej tygodniowo.  
Zgłaszać się: Superintendent  
70 Pine St., New York, N. Y.

Stacja dla zapasowych pomadek do ust

HELENA RUBINSTEIN

Zachowajcie wasze stare pochwetki do pomadek. Heleny Rubinstein zapasowe pomadki do ust pasują do każdej pochwetki. Cena 0.60 i 0.75 centów.

RED CORAL  
ORCHID RED  
RED APPLE  
RED VELVET  
RED RASPBERRY  
COCHINELLE





Ameryki — w wypadku, gdyby sprawa Polski nie została zainicjowana w myśli tych ideałów — było dominującą nutą zjazdu; we wszystkich przemówieniach podkreślano konieczność walki do końca o prawa polski, niezależne od mogących teraz zapasć krzywizujących decyzji.

W świetnym, znakomicie umotywowanym i obszernym referacie programowym wiceprezes Komitetu Jozef Piech z Chicaga — dał świetny wyraz tym wszystkim myślom i uczuciom zebranych, tak w końcu swego przemówienia, streszczając program ideowy Komitetu:

„Nasze stanowisko, stanowisko czołowej ideowej organizacji Polonii amerykańskiej jest tutaj jasne. Nie opuścimy Narodu, którego sztandar poszarpały znow kule na murach warszawy. — Sztandar, na którym krwią wypisane są słowa: całość i niepodległość.

„Tak nam nakazuje sumienie. Tak nam nakazuje postąpić przywiązanie do kraju ojców naszych — miłość do naszych walczących w Polsce braci i sióstr.

„Ale nadewszystko tak postąpić nakazuje nam obowiązek. Obowiązek nasz, jako obywateli amerykańskich. Obowiązek obrony sztandaru amerykańskiego.

„Od roku 1942 wewnątrz koalicji przeciwnieckiej toczy się zacięta walka o duchowy charakter tej wojny”. Na zagadnieniu polskiem rzecz ta się waży i rozstrzyga w sumieniu całej ludności — tak właśnie, jak w roku 1939-tym.

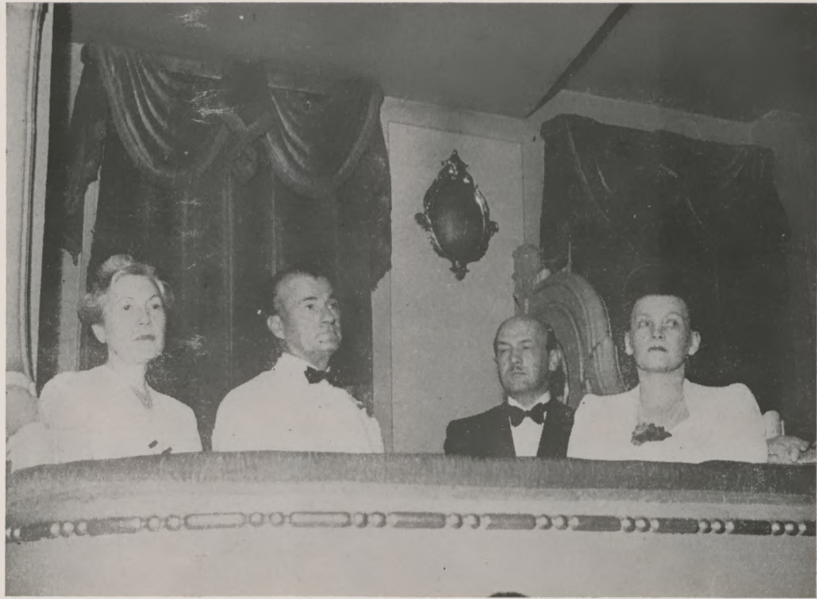
„Mamy pełną świadomość, że razem z przegraną Polski — przegrany zostanie duchowy sens tej wojny. A więc przegrana zostanie wojna sama. Przegrana zostanie nie dla Polski tylko. Przegrana zostanie dla wszystkich ludów młujących wolność, przegrana zostanie dla całego chrześcijaństwa, przegrana zostanie przedewszystkiem dla Ameryki.

„Dlatego, gdyby nawet legalny rząd polski opuścił sprawę Polski i stał się zamaskowanym narzędziem obcej woli — nam sprawy tej opuścić nie wolno. Obowiązek swój wobec Ameryki i Polski — spełnimy do końca.”

Sekretarz Kongresu Polonii mec. Gutowski złożył obszerny sprawozdanie z daleko posuniętych prac Kongresu, specjalnie zaś z audjencji Prezydenta Kongresu u Prezydenta Roosevelta i dał zebrany bardzo pomysłne informacje co do stanowiska Senatu w sprawie Polski.

Zebrani wysłali też depesze do Prezydenta Raczkiewicza, Prezydenta Roosevelta i gen. Sosnkowskiego:

W depeszy do prezydenta Roose-



*Pierwszy ambasador Stanów Zjednoczonych w wyzwolonej Francji Caffery (wraz z małżonką) w towarzystwie polskiego posła w Brazylii Dr. Tadeusza Skowrońskiego i jego żony, na wieczorze ku czci Chopina w Rio de Janeiro*

velta Zjazd zawarł takie do niego wezwanie:

“We appeal to you, Mr. President, to set our minds at rest by affirming:

1. That the Government of the United States still believes that the Atlantic Charter should be applied to Poland and to the Baltic States;

2. That therefore, the Government of the United States has nothing in common with the annexionist policy of Soviet Russia supported by Great Britain;

3. That the Government of the United States stands by the basic principle of international law, namely, the principle of respect for obligations assumed; and that this principle mutually incumbent on all the United Nations, is also binding as between Russia and Poland.”

W depeszy do Prezydenta Raczkiewicza powiedziano między innymi:—

“..Dziś również rządy agentów sowieckich, nawet opatrzone pozorami legalności, nie zmieniłyby faktu, iż rządy takie wrogię będą narodowi i państwu polskiemu oraz wrogię Demokracji Zachodniej, a więc i Ameryce... Nas Amerykanów Pochodzenia Polskiego łączą z Polską tradycje Kościuszki a nie Stanisława Augusta.. Składamy to oświadczenie zwołani węzłami solidarności z bohaterską Warszawą, która trwając w nierównej walce przeciw niemieckiej przemocy i moskiewskiej intrydze, domagała się twardo — jak to Panu Prezydentowi wiadomo — aby Rząd Polski

nie kapitulował przed nikim, lecz bronił nieugięte świętych praw polskich... ”

Na prezesa Organizacji wybrano jednogłośnie pana Maksymiljana Węgrzynka, któremu Zjazd przesłał życzenia najszybszego powrotu do zdrowia. Wiceprezesami zostali pp. W. Cytacki, J. Piech, M. M. Kowalski, P. R. Flak, Sekretarzem Janina Godlewska, Skarbnikiem Stefan Łodziński.

#### OJCIEC I DZIADEK

Podczas galowego przedstawienia w Moskwie na cześć Churchilla, Stalin wystąpił w mundurze marszałka Czerwonej Armji. Jego wejście do łóż w towarzystwie angielskiego premiera powitane zostało okrzykami:

“Niech żyje ojciec zwycięstwa — feldmarszałek Stalin”. Dowcipny nasz rodak, świetny obrońca mecenas H. twierdzi, że ktoś jakoby krzyknął: “I dziadek — pułkownik Churchill.

#### BERNARD SHAW I O BERNARDZIE SHAW

Kiedy zapytano Bernarda Shaw dlaczego nie posłał życzeń urodzinowych Gandhiju, ten odpowiedział: “Gandhiego bardzo cenię, ale będąc sam Mahatmą nie mam zwyczaju posyłać życzeń moim młodszym kolegom”.

Boba Hope’a zapytano, czy widział się w czasie swego pobytu w Londynie ze swoim ulubionym autorem Bernardem Shaw. “Owszem” — odpowiedział “I spędziłem wiele czarujących chwil, połując na przepiórki w jego brodzie”.